Poniedziałek Nr. 1. 2. Stycznia 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 céntów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Porwanie pięknej Heleny.

(Z pamiętników byłego autora prowincjonalnego.)

(Ciąg dalszy)

Żal mi się zrobiło poczciwego Jacka i począłem go uspokajać ile możności, przedstawiając mu, iż nic nie jest straconem, i że należy przynajmniej spróbować czyli p. Modliborski nie da mu córki w zamian za sto dwadzieścia tysięcy srebrnych cwancygierów. Tłumaczyłem mu to tak długo i tak jasno, że mi wreszcie uwierzył przez połowę — prześcigając w tej mierze co do bystrości pojęcia p. kronikarza *Dziennika Polskiego*, który nie chce wierzyć astronom, że 22. grudnia 1870 było zaćmienie słońca. Pod pewnym względem, nikt nie jest tak mało łatwowiernym jak prostaczkowie — nie zdarzyło mi się nigdy znaleść głupca, któryby wierzył na słowo Kopernikowi, że ziemia kręci się naokoło słońca. Wierzyć nie chce a dowieść mu nie można, bo nie zrozumie dowodu. I tak w astronomii, tak w polityce, w ekonomii politycznej, a nakoniec w rzeczach sztuki lub literatury, najczęściej najlogiczniejsze wskazówki i doktryny najmniej znajdują zwolenników, a co gorsza, *eventus* często bardzo przyznaje słuszność mniej logicznej stronie, z czego jednak nie wynika jeszcze, by prawda nie była prawdą. I tak np. w tym wypadku, ja byłem przekonany o trafności moich domysłów i pomysłów co do sprawy Jacentego z p. Modliborskim, domysły te i pomysły były nawet trafne, jak się w ostatecznym rezultacie pokazało; ale Jacenty wierzył mi tylko z grzeczności, a w gruncie nie wierzył wcale — najbliższy zaś *eventus* przyznał słuszność nie mnie, ale Jacentemu. Opowiem zaraz, jak to się stało.

Nalegnłem póty, póki Jacenty nie zdecydował się napisać z Chołojowa list do p. Modliborskiego, który wysłany był natychmiast do Modlibor umyślnym posłańcem. List ten kosztował niemało trudu, bo Jacenty dopiero po długich i ma się rozumieć bezowocnych usiłowaniach wykoncypowania czegoś więcej nad exordium: ›Wielmożny Mości Dobrodzieju!‹ zdecydował się uprosić mię bym go wyręczył, jak go niegdyś wyręczałem w robieniu *pensów* szkolnych! Spisałem tedy koncept, a p. Jacenty przepisał i podpisał się nie myląc się więcej jak siedm razy i nie zepsuwszy więcej jak dziesięc ćwiartek papieru. Treścią listu było, iż Jacenty Muchomorski płonie czystą miłością do Heleny Modliborskiej, iż bynajmniej nie pragnie jej posagu, i że nawet ażeby tem lepiej udowodnić te swoje afekta, wyraźnie odmawia przyjęcia posagu i ze swojej strony jako jedyny warunek intercyzy stawia, by pan Modliborski ani jednego cwancygiera nie dawał pannie Helenie. Dyplomatyczny ten dokument, w którego skuteczność wierzyłem, tak mocno, jak p. Beust w skuteczność wszystkich sześciu tysięcy not, które rozsyła co roku na wszystkie strony świata — należycie opieczetowany i zaadresowany, wysłany został, jak powiedziałem, przez umyślnego, konnego posłańca do Modlibor — ja zaś namówiłem p. Jacentego, ażeby się tymczasem rozgościł w Chołojowie i dla rozerwania się, zrobił znajomość z naszem towarzystwem, którego opłakanego stanu finansowego zresztą nie taiłem mu wcale. Z cierpieniem w sercu człowiek staje się tkliwym na cierpienia drugich. Jacenty wysłał mię tedy do znakomitego Niepłacigażskiego ze swojemi ukłonami i z oświadczeniem, iż wprawdzie nie zabawi tu dość długo, by mógł mieć szczęście zachwy-

cania się naszemi niezrównanemi produkcjami i mistrzowską grą (*vide:* Korespondencje o teatrach prowincjonalnych w *Narodówce* i w *Dzienniku Polskim*) ale ofiaruje niniejszem sumę 50 złr. na podniesienie sztuki dramatycznej w Chołojowie, i oraz będzie to uważał za największy zaszczyt, jeżeli znakomity Niepłacigażski wraz z wszystkiemi znakomitościami swojej znakomitej trupy, raczy przyjąć zaproszenie na obiad do oberży, w której stał p. Jacenty, i w której znajdował się pokój gościnny dość obszerny. Ażeby obiad ten uczynić godnym gospodarza i znakomitych gości, odkomenderowany został do kuchni Maciej, woźnica Jacentego, który praktykował oraz sztukę kucharską, i to, jaksię pokazało, w sposób wcale znakomity, tembardziej gdy przyjazne losy nie zrobiły go kucharzem-woźnicą Harpagona, ale szlachcica, mimo pewnych »ekstremów« swego charakteru, umiejącego »znać się na rzeczach.« Zakupiono tedy wszystkie kurczęta i tłuściejsze kaczki, które się znalazły w Chołojowie, zakupiono całe jatki, wszystkie handle korzenne i handle wiktuałów, niezbyt liczne w tem mieście, obito żyda który niepozwalał gotować *trefnych* rzeczy przy swojem ognisku, wynagrodzono mu sińce, zakupując od niego kilkanaście butelek wina i dereniaku, i w trzech czy w czterech godzinach Maciej przyrządził ucztę, po której Lucullus byłby sobie oblizywał palce. Zgotowawszy obiad, musiał on założyć konie, ażeby sprowadzić z drugiej strony rynku nasze damy, których toaleta byłaby inaczej ucierpiała niezmiernie od żeglugi po błocie. Za trzema »nawrotami,« migracya ta została szczęśliwie uskuteczniona — przedstawiłem p. Jacentego naszym damom, które uśmiechały się wdzięcznie, lub dygały tragicznie, według stanowiska zajmowanego w sztuce — zaznajomiłem go z panami arystami, i zasiedliśmy, po wstępnej żytniówce, do wyśmienitego barszczu, po którym nastąpił bifsztyk z kartoflami, jabłka wypiekane z ryżem, pieczone kurczęta i kaczki z sałatą, lub kompotem, *ad libitum*, dalej rodzynki, daktyle, figi i migdały, jako deser i czarna kawa — co wszystko, pokropione niezłem winem i dobrym dereniakiem, przyniosło jak największy zaszczyt Maciejowi i jak największy pożytek wędrownej sztuce dramatycznej, od dość już długiego czasu trzymanej na ścisłej dyecie. (C. d. n.)

Towarzystwo artystów muzycznych i uroczystość Beethovena w Warszawie.

(Dokończenie)

Przejście od Haydna przez Mozarta do Beethovena, można w części objaśnić ich zewnętrznemi życiowemi stosunkami.

Haydn był sługą księcia (Esterhazego), Mozart publiczności, Beethoven nic sobie ze świata nie robi, chce być niezależnym. Beethoven był optymistą, wierzył w zasadniczą dobroć w człowieku i szukał dla niego melodyi. W operze Włochów melodya straciła swą niewinność; czcza i zmysłowa, zużywała się rychło.

Haydn więc chwycił się za jędrny śpiew ludowy (głównie melodye węgierskie), ale pozostał w ciasnej sferze miejscowej; tu zaś chodziło o odnalezienie pierwotnego typu niewinności, a Beethoven który był już na tropie w ostatniej części „Eroica“, jeszcze wybitniej wypowiada ją w finale symfonii C mol, dziele, w któram liryczny pathos zbliża się do idealnej dramatyczności. Melodyą tę znajduje w zupełności w dziewiątej symfonii. Te zdania z Wagnera moglibyśmy do nieskończoności przedłużyć, ale poprzestaniemy na powyższych, a i te przytaczamy dla tego, że warszawskiego koncertu, który się składał wyłącznie z dzieł Beethovena, drugą część stanowiła właśnie owa symfonia C mol.

Części tej symfonii przeplatane były deklamacyą; Deotyma, bardziej ludzkim niż muzyka słowem opowiadała myśl, jaką według niej mistrz harmonii muzycznej mógł mieć pisząc swe andante, allegro, scherzo i finale. Poemat ten nosi tytuł „Symfonia życia“; wchodzą do niego dwie postaci: Beethoven i Muzyka, która mu tajemnicę życia wypowiada, tylko życia.

A już co dalej? to śmierci zagadka.

Tylko sam Beethoven wypowiada i te tajemnicę, która jest myślą finału.

A więc ja powiem tajemnicę Bożą!
Chociażby dusza stała nad otchłanią,
Miłość i boleść, jeśli poszły za nią,
Same niebo otworzą.

Niepodobna nam podawać całości tego dość długiego poematu, ale kilka myśli oderwanych pozwalamy sobie wyjąć z niego. Zdaje się, że poeta nie skarci nas za to, iż ośmieliliśmy się zanotować niektóre ustępy,

by je podać w świat szerszy niż koncertowe zebranie jako słowo godne mistrza, dla którego czci było napisane.

Oto np. słowa Muzyki, objaśniające allegro: Przez

Przeznaczenie wyprowadzona z Niebios,
Otchłaniami mrocznemi, dusza spada ku ziemi...
Usypiana milczeniem i nocą.
Zapomina powoli, z czyjej leci tam woli,
I zkąd przyszła? i dokąd? i po co?
Budź się duszo! już blisko, twój świat, jakby urwisko,
Na bezbrzeżne rzucone jezioro.
U wrót życia dwie wierne, losów ludzkich oddźwierne
Z Przeznaczenia rąk twardych ją biorą.
To dwie z nieba wygnanki! dwie aniołów kochanki!
Trudny wybór, tak piękne są obie:
Jedna miłość słoneczna, druga boleść serdeczna,
Kiedy chodzą to zawsze przy sobie.
Jeszcze nie zna ich z twarzy, już na łonie ich marzy
Młoda dusza — gdy smętne piastunki
Na świat groźny ją wnoszą. Patrz z jak gorzką rozkoszą
Ognistemi budzą ją całunki.
Hej pacholę, pędź życie! Jako pielgrzym o świcie
Młodzian porwał za trzcinę podróżną,
Spojrzał w okrąg nie śmiało... pyta co się z nim stało?
I chce sobie przypomieć... napróżno,
Gdzie te światła bez cienia? prawda co się nie zmienia?
Gdzie te duchy pokrewne, z któremi
Tak żegnał się żałośnie! Tu mrok rośnie a rośnie....

Beethoven (z zapałem):

Jednak nawet w ciemnościach, na ziemi,
On zachowa nadzieję, że ta światłość istnieje.
Więcej! On ją jak przez sen pamięta;
Choć na zewnątrz przyćmiona, wszak w nim samym (jest ona.
Pod postacią sumienia zaklęta?

Muzyka:

Więc nadzieją tą zbrojny, do życiowej się wojny
Jak do tańca zabiera! I roi
Wielkie dzieła dla świata; plan rozkłada na lata
I w przyszłości lubuje się swojej.
Lecz dni gonią podchwytnie. Ledwie człowiek zakwitnie
Czas niszczyciel już prawo doń rości.
Jeszcze nic nie dokona, a już dusza znużona
Prześpiewała Allegro młodości!

A te wyrazy Beethovena o Boleści:

Co dzień objawia się przed nim
We łzie powszedniej i w chlebie powszednim,
W tym co się traci i w tym co się zmienia,
A najstraszniejsza, gdy ma twarz sumienia.

Szkoda, że poemat ten wcześniej przed koncertem nie został wydrukowany; chociaż bardzo dobrze powiedziany, zbyt on rozległy i zbyt w głębszą myśl obfity, by zrobił od razu, od pierwszego słyszenia, to wrażenie na ogół słuchających, jakie zrobićby powinien. To nie sielanka majowa, nie gawęda rycerska, to myśl filozoficzna w szatę nadobną odziana, do której z pewnym przygotowaniem słuchacz przystąpić winien; tak samo podobno jak do symfonii C mol.

Publiczność przepełniająca salę, z nadzwyczajnem zadowoleniem przyjmowała amatorów płci obojej i artystów wykonywających, tak wokalne jak i instrumentalne numera programu. Z zapałem prawdziwym wysłuchano prześlicznego śpiewu pani Wilgockiej, która też obdarzyła słuchaczy wykonaniem nad program, znanego dawno, lecz zawsze uroczego Mazurka Nowakowskiego „Niepewność“.

Pierwszy też raz słyszano śpiewającego publicznie, młodego amatora, pana Jana Reszke. Wykonał on duet z Hamleta, z panią Wilgocką, oraz scenę i arję z Don Carlosa Verdiego z towarzyszenie fortepianu i arfy. Głos p. Reszke posiada już wielką siłę i dźwięk metaliczny a umiejętny śpiew przy wybornej metodzie, dowodzi wzorowego nad nim kierunku. Z instrmentalnej części programu największe obudziły zajęcie dwie amatorski, uczennice konserwatorjum: panny: Marja Witkowska i Wanda Kątska, wykonaniem „koncertowego Allegra“ J. Brzowskiego, na dwóch fortepianach, dostarczonych przez znaną fabrykę Małeckiego i Szredera. Wykonanie było tak piękne, że publiczność oklaskawszy z zapałem obiedwie, pełne talentu wykonawczynie, przywołała nadto jeszcze i obecnego kompozytora, którego utwór w tak znakomitej egzekucyi, okazał wszystkie swoje piękności. P. Władysław Górski, utwierdził przekonanie, że świetna, bardzo świetna przyszłość oczekuje go na artystycznej drodze, a i czysta gra p. J. Karłowicza na wiolonczeli, zwróciła uwagę.

Koncert ten zgromadził przeszło dwa tysiące osób i przyniosł tyleż rubli dochodu.

Nowiny i rozmaitości teatralne.

— W Neapolu zmarł w tych dniach tknięty apopleksją jeden z najznakomitszych kompozytorów muzycznych szkoły włoskiej Saverio Mercadante, licząc lat 73. Napisał on mnóstwo, bo około 50 oper, z których jednak dwie lub trzy tylko utrzymują się w reperturach, jak „Il giuramento“ i „I due illustri rivali“ Długi czas był dyrektorem opery włoskiej w Madrycie, następnie około roku 1833 otrzymał posadę kapelmistrza przy katedrze w Nowarze po sławnym Generalim, i w owym to czasie napisał wiele utworów treści religijnej. Powołany później na dyrektora konserwatorjum w Neapolu, w r. 1862 ociemniał zupełnie. Odtąd aż do śmierci przebywał stale w owem mieście.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Juliusz Stanko** Z drukarni E. Winiarza.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Poniedziałek dnia 2. Stycznia 1871 roku

ŚWIĘTOSZKA

(Lady Tartufe)

Komedja w 5 aktach p. Emilję Girardin, z francuzkiego tłómaczył G. C.

Marszałek d' Estigny — — —	P. Baranowski.
Hektor de Renville — — —	P. Leszczyński.
Baron de Tourbiers — — —	P. Królikowski.
Pan de Saint Irica, prezes towarzystwa dobroczynności	P. Linkowski.
Leonard, ogrodnik — —	P. Dębicki.
Budowniczy — — —	P. Galasiewicz
Wirginja de Blossac — — —	Pni Miłaszewska.
Hrabina Clairmont, siostrzenica marszałka	Pni Linkowska.
Joanna, jej córka — — —	Pna Dering.
Pani Berthollet, powierna pani Blossac —	Pna Zalewska.
Pani Duvernois — —	Pna Wojnowska.
Pani Courtin — —	Pna Waitz.
1 } służący — — —	P. Zieliński.
2 } służący — — —	P. Bąkowski.
3 } służący — — —	P. Mikulacz.
Sekretarz — — — —	P. Salamon.

Rzecz dzieje się w Paryżu w r. 1851.

Ceny miejsc zwyczajne.

Początek o godzinie 7.